

Perspektywy rozwoju sądownictwa polubownego w Polsce

Panie Przewodniczący, Panie Profesorze, Szanowni Państwo!

Witam Państwa bardzo serdecznie w ten dżdżysty, cudownie szary katowicki poranek. Jest mi niezmiernie miło występować po prof. *Maksymilianie Pazdanie*. Chciałbym pogratulować zorganizowania tej konferencji i takiej frekwencji na sali.

Temat „Perspektywy arbitrażu” jest tematem dość prowokacyjnym, postawionym specjalnie po to, aby obudzić wyobraźnię. Perspektywy mogą być dobre albo nie. Jak je ocenić?

Trzeba wcielić się w rolę wędrowca, który powinien wiedzieć, dokąd zmierza. Żeby wiedzieć, dokąd zmierzamy, trzeba wiedzieć, gdzie aktualnie jesteśmy. Gdzie jest punkt docelowy naszej mapy arbitrażowej? Którędy chcemy iść? Czy chcemy iść razem, czy oddzielnie, czy jesteśmy zgodni co do kierunku rozwoju, a jeśli nie, to dlaczego?

Musimy uświadomić sobie, w którym punkcie jesteśmy. Jak więc wygląda arbitraż w Polsce? Chyba całkiem nieźle. Mamy podobno 53 sądy arbitrażowe, według dr. *Jana Broła*¹, który bardzo starannie je policzył. Niestety zaledwie 20 z nich można namierzyć telefonicznie, faksowo czy też pocztowo. O reszcie wiemy bardzo mało. Odnośnie do statystyk instytucji arbitrażowych, nie są one zachwycające. Poza Sądem Polubownym przy Polskiej Izbie Informatyki i Telekomunikacji oraz Sądem Arbitrażowym przy KIG pozostałe sądy załatwiają zaledwie kilka lub kilkanaście spraw rocznie. Pytanie, czy rozwój arbitrażu instytucjonalnego w Polsce ma iść w kierunku mnożenia nowych sądów arbitrażowych, czy nie – jest więc pytaniem do dyskusji.

Wczoraj w Sądzie Arbitrażowym przy KIG miało miejsce seminarium, które nazwałem „*Swedish Arbitration Day*”. Dyskutowaliśmy z kolegami ze Sztokholmu nasze doświadczenia arbitrażowe. Ktoś z sali zapytał, czy w Szwecji rejestruje się lokalne sądy arbitrażowe. Na to pani, która reprezentowała sekretariat Instytutu Arbitrażowego Sztokholmskiej Izby Handlowej, zdziwiła się: „Jakie sądy? Przecież u nas jest tylko sąd założony w 1917 r. Zasłużona, mająca ogromny dorobek instytucja. Daje się zidentyfikować na całym świecie. Po co nam inne sądy?”

Odnośnie do liczby spraw arbitrażowych rozpoznawanych przez Sąd Arbitrażowy przy KIG – jest ona całkiem pokaźna. Załatwiamy kilkaset spraw rocznie. Były lata, kie-

¹ Por. *J. Broł*, Bariery na drodze alternatywnego rozwiązywania sporów w sprawach cywilnych. Sądownictwo polubowne (arbitrażowe) – Prawo w działaniu Nr 6, Instytut Wymiaru Sprawiedliwości, Warszawa 2008.

dy Sąd Arbitrażowy przy KIG załatwiał najwięcej spraw w Europie. Więcej niż ICC. Ale dane te nie były niestety wykorzystane w celach marketingowych.

Czy kilkaset spraw rocznie to dużo czy mało? Chyba nie jest to aż tak imponująca liczba. Wydaje mi się, że nie jest to wcale dużo dla tych, którzy wierzą, że można odciążyć sądy powszechne.

Podobno nasze sądy powszechne mają roczny wpływ 10–11 mln nowych spraw. Nawet jeżeli co druga z nich jest sprawą wpisaną dwa razy, po uzupełnieniu braków i ponownym wniesieniu, to i tak porównywalna liczba spraw arbitrażowych jest kroplą w morzu. Nawet jeżeli rozpoznawać będziemy w arbitrażu dwa czy trzy razy więcej spraw, to cały czas nadzieje na istotne odciążenie sądownictwa powszechnego będą ograniczone.

Jak wygląda Polska, jak wygląda polski arbitraż z perspektywy konkurencji, z perspektywy naszych zagranicznych kolegów? Otóż ICC opublikowało niedawno Biuletyn Nr 1/2008. Stosunkowo późno. Statystyka powinna być publikowana w pierwszym kwartale nowego roku, a nie w trzecim kwartale. Dostyc późno dowiadujemy się więc, jak stoją nasze akcje w ICC. Natomiast warto było poczekać, żeby pokazać Państwu te świeże, dobre wiadomości. Otóż okazuje się, że na przeszło 200 państw członków ONZ i 160 korzystających dziś z usług ICC Polska jest na 14. miejscu pod względem ilości stron, które korzystają z arbitrażu. Jesteśmy w ICC na 15. miejscu pod względem liczby arbitrów narodowości polskiej. Jesteśmy na 11. miejscu jako kraj miejsca arbitrażu (*ex aequo* ze Szwecją). Warszawa jest na 11. miejscu jako najczęściej wybierane miejsce arbitrażu, *ex aequo* z Monachium, Hongkongiem, Miami i Sao Paulo w Brazylii.

Prawo polskie jest na 8. miejscu jako najczęściej wybierane prawo arbitrażu ICC. Jest to okoliczność, śmiem twierdzić, zaskakująca. O tym nie śniło się naszym profesorom, którzy pisali podręczniki uniwersyteckie, z których uczyliśmy się do egzaminów. O dziwo, język polski staje się bardzo popularnym językiem arbitrażu. Jest wymieniany na 9. miejscu jako język arbitrażu w 2007 r., a w 2006 r. był nawet na miejscu 4. po angielskim, francuskim, hiszpańskim, a przed rosyjskim, niemieckim, włoskim, portugalskim, arabskim, tureckim i chińskim. Z perspektywy ICC Polska jest więc krajem najważniejszym w Europie Centralnej i Wschodniej. W każdej z powyższych kategorii wyprzedzamy wszystkich naszych sąsiadów ze wschodu i południa. Odgrywamy coraz większą rolę w ICC, coraz lepiej kojarzone są nazwiska polskich arbitrów. Coraz wyżej cenione jest polskie prawo arbitrażowe i, skoro mam mówić o perspektywach rozwoju sądownictwa polubownego, to radziłbym z tych wiadomości wyciągnąć wnioski pozytywne. Oby w przyszłości statystyki te mogły być jeszcze lepsze. Więc teraz wiemy już, gdzie jesteśmy i kim jesteśmy. Dobrze byłoby się zastanowić: kim chcemy być i dokąd dalej chcemy pchać ten polski wózek arbitrażowy.

Wydaje mi się, że to, co osiągnęliśmy do tej pory, to dopiero początek wielkiej drogi. Mam wrażenie, że Warszawa ma szansę stać się autentycznym centrum międzynarodowego arbitrażu. Polscy prawnicy są już przygotowani do występowania w międzynarodowych sporach arbitrażowych. Arbitrzy polscy, których naliczyłem 63, otrzymali nominacje ICC w latach 1999–2007. To są dane potwierdzone przez sekretariat ICC. Mamy już duże grono osób doświadczonych. Kilkudziesięciu arbitrów jest dobrze obeznanych z Regulaminem Arbitrażowym UNCITRAL. Jego polską wersję wydałem w Biuletynie

Arbitrażowym Nr 4 w nakładzie 9000 egzemplarzy. Dostał go każdy polski adwokat. Państwo macie go dziś w materiałach konferencyjnych. Mamy kilkunastu arbitrów obznanych z procedurami arbitrażowymi w Sztokholmie, Wiedniu, Kijowie i Moskwie. Co powinniśmy robić dalej, aby arbitraż rozwijać? Jakie są ewentualne przeszkody czy bariery w jego dalszym rozwoju? Przecież jeżeli zidentyfikujemy przeszkody i bariery, będzie nam później łatwiej je przejść, obejść, pokonać czy ominąć – bo od tego są bariery.

Proszę Państwa, generalnie widzę dwa zagadnienia ważne w dalszym rozwoju arbitrażu. Pierwsza rzecz to marketing. Druga to przepisy polskiego prawa arbitrażowego, które warto dalej doskonalić.

Zagadnienie pierwsze: marketing. Co zrobić, żebyśmy mieli jak najwięcej spraw arbitrażowych? O tym chyba wszyscy marzymy, zarówno praktycy, jak i sędziowie, pracownicy nauki, którzy o arbitrażu piszą. Otóż wydaje mi się, że należy zastosować nowe, może wcześniej rzadziej używane metody propagowania arbitrażu wśród przedsiębiorców. I to bezpośrednio! Do tej pory wydawało się, że edukując prawników, popularyzując arbitraż wśród radców prawnych i adwokatów, siłą rzeczy osiągniemy kiedyś przełożenie na przedsiębiorców i na wzrost liczby zapisów arbitrażowych. Nie do końca było to poprawne rozumowanie.

Mamy w Polsce 27 000 radców prawnych i aplikantów radcowskich. Mamy 8500 adwokatów i aplikantów adwokackich. Do wszystkich z nich docierał Biuletyn Arbitrażowy. Do wszystkich z nich docierają podstawowe informacje o arbitrażu. Natomiast osób praktykujących arbitraż, gdybyśmy tak chcieli się zgodzić na jakąś liczbę, na jakąś listę – nie chcę jej zamykać ani ograniczać – jest najwyżej kilkaset, zarówno arbitrów, jak i pełnomocników wyspecjalizowanych w arbitrażu.

Jeżeli więc zaledwie kilkaset osób spośród 27 000 radców prawnych i 8500 adwokatów praktykuje arbitraż, to zwracając się do wszystkich członków obu korporacji z naszymi wysiłkami marketingowymi, być może tę liczbę kiedyś podwoimy albo powiększymy z kilkuset np. do tysiąca.

Natomiast umów zawieranych w Polsce jest ogromna masa. Są ich dziesiątki tysięcy. Zawierają je prawnicy, którzy często o arbitrażu nic nie wiedzą albo wiedzieć nie chcą. Dla większości tych prawników sąd powszechny jest instytucją, którą lepiej rozumieją, której nauczyli się w czasie studiów, w czasie aplikacji. Jest instytucją, której wszystkie instancje można przejść również po uchyleniu sprawy do ponownego rozpatrzenia. Można rozpocząć ponowną pielgrzymkę, a za każdą instancję zainkasować honorarium. W miastach, w których nie ma wielkiego biznesu, wielkich korporacji, prawnicy nie bardzo chcą przyjmować sprawy do arbitrażu. Nie chcą wpisywać w umowach zapisów na sądy polubowne, które nie leżą w ich rejonie. Trzeba by pojechać gdzieś do Warszawy, Krakowa, Katowic, żeby ze sprawą arbitrażową dalej procedować. Prawnicy „procesowi” nie wszędzie chcą arbitrażu, a prawnicy „kontraktowi” nie zawsze mają argumenty przekonujące do zapisu na sąd polubowny. Klienta można stracić. Lepiej więc zostać przy naszym sądzie rejonowym. Taki jest tok myślenia.

Cóż więc robić oprócz działań marketingowych skierowanych do prawników? Należy moim zdaniem rozpocząć marketing bezpośredni do przedsiębiorców. Trzeba przed-

siębiorcom, jakby ponad głowami ich prawników albo obok nich, przekazać wiadomość, że arbitraż jest elegancki, kulturalny, modny. Ma atmosferę inną od atmosfery sal sądowych i zatłoczonych korytarzy sądów powszechnych. Należy mówić tym ludziom, że człowiek elegancki nie idzie do sądu powszechnego, gdzie może minąć się z przestępcą. Gdzie w korytarzu mijają go konwoje eskortujące zakutych w kajdanki ludzi, a ekipy telewizyjne zbierają się tam nie po to, aby sfilmować profesora czy autorytet w dziedzinie arbitrażu, ale kolejnego aferzystę albo polityka wmieszanego w niejasne sprawy. Myślę więc, że tę myśl proarbitrażową my jako praktycy, również jako teoretycy, musimy adresować szerzej, trochę dalej. To przedsiębiorca powinien powiedzieć swojemu prawnikowi: „Panie mecenasie, proszę wstawić w mój kontrakt klauzulę arbitrażową. Ja chcę iść do arbitrażu, nie do sądu”.

Musimy także zdawać sobie sprawę z tego, że to, co piszemy o arbitrażu, mogą przeczytać ludzie niezający się na niuansach. Może czasami zakończyć się to pewnym kłopotem. Mecenas *Maciej Łaszczuk* napisał ciekawy artykuł na temat zeznań świadka w arbitrażu². Jednym z jego odkryć jest okoliczność, że od świadka w postępowaniu arbitrażowym nie za bardzo można odbierać przyrzeczenie, a nawet nie za bardzo wypada pouczać go o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań. Ta teza wynika z przesunięcia przepisów o arbitrażu z Księgi trzeciej do Części piątej KPC. Jeśli jest prawdziwa, to odkrycie to jest trochę kłopotliwe. Gdybyśmy tę wiadomość rozpowszechnili w prasie, to przeciwnicy arbitrażu powiedzieliby nam, że w arbitrażu można kłamać, można mówić, co się chce, nikomu nic nie grozi, wynajętych świadków można podstawić i w oparciu o ich zeznania rozprawy wygrać bez żadnego ryzyka.

W przepisach Części piątej KPC można znaleźć kilka braków. Dla przykładu kwestia wynagrodzenia arbitra w postępowaniu *ad hoc*, toczącym się według KPC. Otóż uregulowana jest ona w art. 1179 § 2 KPC w ten sposób, że jeżeli nie nastąpiło porozumienie arbitra ze stronami, to arbiter może o ustalenie tegoż wynagrodzenia zwrócić się do sądu powszechnego. Sąd przyzna mu wynagrodzenie, biorąc pod uwagę nakład pracy, jaki arbiter wykonał oraz wartość przedmiotu sporu. Czyli sąd powszechny może ustalić wynagrodzenie dopiero po wykonaniu zadania, po zakończeniu arbitrażu, bo wcześniej nie można ustalić nakładu pracy arbitra. Wniosek z tego może wynikać taki, że arbitra można wykorzystać. Można wyznaczyć kogoś na arbitra, nie zapłacić mu z góry, nie wpłacić depozytu ani nawet zaliczki na wydatki. On musi wypełnić swoją misję, a później niech sobie idzie do sądu i ściga mnie o wynagrodzenie. Temat pasjonujący. Sam zastanawiam się, czy napisać na ten temat artykuł. Boję się jednak, bo jak tę tezę opublikuję, to nagle 27 000 radców prawnych i 8500 adwokatów dowie się, że można nie złożyć depozytu, wykorzystać arbitra, nie płacąc mu, a jednocześnie oczekiwać wykonania całej pracy.

Tak więc w przepisach mamy trochę braków. Pisać o nich należy ostrożnie, aby nikogo od arbitrażu nie odstraszyć. Musimy nad nimi pracować tak, aby pożytek osiągnęła nauka i praktyka. Aby przepisy stały się przejrzyste, a do arbitrażu nikt nie stracił zaufania.

² Zob. *M. Łaszczuk*, O dopuszczalności odbierania przyrzeczenia od świadków przez sąd polubowny [w:] *Międzynarodowy i krajowy arbitraż handlowy u progu XXI wieku. Księga pamiątkowa dedykowana doktorowi habilitowanemu Tadeuszowi Szurkiewiczowi*, Warszawa 2008, s. 69–77.

W polskich przepisach mamy jeszcze kilka ważnych spraw do udoskonalenia. Mam na myśli kwestie kontroli wyroków arbitrażowych. Kwestie postarbitrażowych postępowań sądowych, które toczą się po wydaniu wyroku sądu polubownego. Ponownie zagadnienie kontrowersyjne. Jak wiemy, są systemy prawne, w których ta kontrola jest jednoinstancyjna, np. Szwajcaria, a od niedawna Bułgaria.

Obserwuję od kilku lat wielką konkurencję pomiędzy międzynarodowymi centrami arbitrażowymi. Widzę wielką konkurencję pomiędzy państwami, które zabiegają o to, aby uzyskać opinię Państwa Przyjaznego Arbitrażowi (*Arbitration Friendly Country*, albo *Arbitration Friendly Jurisdiction*). Postęp w uproszczeniu procedur postarbitrażowych jest widoczny wszędzie tam, gdzie władzom państwowym zależy na rozwoju arbitrażu. Dla przykładu w Hiszpanii mamy teraz jednoinstancyjny system kontroli orzeczeń arbitrażowych, podobnie w Mołdawii, a ostatnio w Rumunii. Koledzy rumuńscy skopiowali moją inicjatywę ustawodawczą, którą zgłosiłem dwa lata temu. W rezultacie od kilku miesięcy w Rumunii skargę o uchylenie wyroku sądu polubownego wnosi się tylko i wyłącznie do sądu apelacyjnego, a sądów apelacyjnych jest tam pięć albo sześć.

Tą drogą również powinna pójść polska nauka i praktyka, aby istniejące bariery usunąć i postępowanie usprawnić. Nie po to polscy przedsiębiorcy wyłączają drogę sądową, żeby później po zakończonej sprawie, o której chcieliby jak najszybciej zapomnieć, wrócić do sądu powszechnego i przeżyć tam trzy instancje. Podobno istnieją bariery konstytucyjne w teje kwestii. Mamy w Konstytucji wpisaną dwuinstancyjność postępowania sądowego. Pytanie jest jednak takie: Czy kontrola wykonywana wobec arbitrażu przez sądy państwowe jest realizacją funkcji wymiaru sprawiedliwości?³ Krótko mówiąc, czy to, co sąd powszechny robi, kontrolując arbitraż, musi faktycznie przechodzić przez wszystkie instancje? Warto tę kwestię przemyśleć, a istniejące bariery prawne przejść. Czy bariery konstytucyjne są takie straszne? Urodziłem się w PRL-u, kiedy Konstytucja była zupełnie inna i nikt nie wierzył, że uda się ją zmienić. Studiowałem w czasach, kiedy do Konstytucji wpisano wieczną przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Wydawało się to wielką, nieodwracalną barierą, nie tylko w rozwoju polskiej myśli prawniczej, ale rozwoju całego narodu. Dlatego bariery konstytucyjne, które mamy dziś, wydają się łatwiejsze do pokonania.

Proszę Państwa – o arbitrażu można mówić długo. O arbitrażu mówimy trochę różnymi językami. Trochę inaczej o arbitrażu mówią sędziowie, inaczej pracownicy nauki, inaczej arbitrzy. To tak jak o rybach można mówić różnie. Inaczej o rybach mówi wędkarz, inaczej ichtiolog, a jeszcze inaczej akwarysta. Ja życzę Państwu znalezienia wspólnego języka w czasie tej konferencji. Życzę Państwu, aby perspektywy polskiego arbitrażu po tej konferencji były lepsze. Oby polski arbitraż miał się jeszcze lepiej!

³ Por. A.W. Wiśniewski, Charakter prawny instytucji arbitrażu w świetle nowelizacji polskiego prawa arbitrażowego, ADR. Arbitraż i Mediacja 2008, Nr 2, s. 72.